DZIENNIK WARSZAWSKI.

Piątek 8/20 Kwietnia 1855 roku. № 104. Jutro Ś. Anzelma Biskupa. Wschód słoń. o god. 4 min 5.3 — Zachód o g. 7 m. 6.

Z Petersburga 24 Marca (5 Kwietnia.)

Przez dyplomy CESARSKIE z dni 6go, 7go, 12go i 13go marca r. b., NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderów: Św. Anny klassy 1éj z brylantami: starszy kamer-junkier N. króla Szwecji i Norwegji, jenerał-major hrabia Stedingk; tegoż orderu i klassy bez ozdoby: komendant miasta Abo, jenerał-lejtnant w jeździe zostający, Derszau, i minister wojny Jego Królewskiéj Wysokości elektora Hesskiego, jenerał-major Haynau, oraz św. Stanisława klassy 1éj: zostający przy departamencie inżenjerji ministerstwa wojny, członek wydziału inżenjerji komitetu wojskowo-naukowego, jenerał-major inżenjerji Żewanow.

Najpoddańsze doniesienia:

I.

Marszałka gubernjalnego szlachty gubernji Połtawskiéj.

NAJMIŁOŚCIWSZY MONARCHO!

Wówczas jeszcze, gdy Rossja tylko co rospoczęła teraźniejsza walkę z wrogami wiary Prawosławnéj, szlachta gubernji Połtawskiéj miała szczęście wyrazić WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI tę gorącą gorliwość, z jaką gotuje się ofiarować CESARZOWI i Ojczyznie życie i mienie swoje. Czas nie oziębił téj gotowości. Wierni podaniom dawnym, kiedy przodkowie nasi bronili granic państwa od napadów różnowierców, gotowiśmy zawsze nadstawić piersi za Wiarę, CESARZA i Ojczyznę: nie nowa to rzecz dla nas. Na pierwsze wezwanie TWOJE, NAJJAŚNIEJSZY PANIE, my wszyscy, od najmłodszego do najstarszego, pójdziem przeciw wrogom, i ufni w Bogu i mądrości CESARZA, oraz ożywieni świetnemi przykładami wojowniczych przodków, których krew płynie w żyłach naszych, nie ulękniem się nikogo.

Szlachta gubernji Połtawskiéj, uczucia te, na nowo rozbudzone słowami Manifestu NAJWYŻSZEGO z d. 14go grudnia, ma szczęście złożyć u stóp świętych WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI.

WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI

wierni poddani:

Podpisali: Pełniący obowiązki gubernjalnego, Połtawski marszałek powiatowy szlachty, A. Baliasnyj. (Następują podpisy powiatowych marszałków szlachty).

Połtawa, d. 28go stycznia 1855 roku.

II.

Gubernjalnego marszałka szlachty gubernji Stawropolskiéj.

Wszechwładny Ojcze MONARCHO!

Myśl TWA, obwieszczona w d. 14m grudnia 1854 roku, głęboko przeniknęła do duszy szlachty Stawropolskiéj, niezmiennie do CIEBIE, Ojca drogiéj Ojczyzny, przywiązanéj, i ożywiła serca.

Niewielka gubernja Stawropolska, odgraniczona od wrogów łupieżców tylko linją wojenną, przeszło półwieku zasłania sobą, od ich napadów rozbójniczych, inne obszerne gubernje błogosławionéj Rossji. Tu, w miastach i wsiach, każdy z TWYCH wiernych poddanych, od najmłodszego do najstarszego, mniéj więcéj obeznany już z wypadkami wojennemi, a nieliczna szlachta, po większéj części służąca w szeregach TWYCH walecznych wojsk Kaukazkich, częścią poraniona, znużona życiem bojowem a wreszcie i pracą na spokojnem polu życia rolniczego, troszczy się w miarę sił swoich o pożytek bliźnich i zabezpieczenie ich od wrogów sąsiadów, — gotowa ofiarować wszystko na korzyść Ojczyzny.

Szlachta tutejsza słusznie może się nazwać wojowniczą; rozkaż, MONARCHO! a pod sztandarem krzyża zleje się ona w jedną duszę, od starca do młodzieńca, dawszy święte przyrzeczenie słowami dostojnego przodka TWEGO. Księcia Światosława, który utrwalił panowanie nad Kubaniem: »Położym tu kości nasze, albowiem zmarli hańby nie znają.« Życie, krew i dobytek, — wszystko na Ołtarz Ojczyzny.

WASZEJ CESARSKIEJ MOŚCI

Najpoddańsi:

Podpisali: Stawropolski gubernjalny marszałek szlachty, Eustachy Rostowanow. (Następują podpisy powiatowych marszałków szlachty).

M. Stawropol, d. 25go stycznia 1855 roku.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

— Czytamy w *Times*. Nie wiadomo dotąd czy pożyczka wynosić będzie 10 czy 20 miljonów fun. ster. Opinja powszechna podaje ją na 15 i podług wszelkiego podobieństwa wydaną będzie w konsolach. (*Independance Belge*).

— Eskadra ruchoma angielska na morzu Baltyckiem, złożona ze statków *Euryalus*, *Arrogant*, *Cosaque*, *Tartare*, *Conflict*, *Desperate*, *Esk* i *Archer*, wyruszyła w dniu 27 z rana z Deal na północ.

— Depesza telegraficzna z Londynu 30 marca o północy, donosi do *Corresp. Bureau* w Berlinie, że w parlamencie lord Ellenborough namawiał ministrów, aby wysłali daleką znaczniejszą flotę na morze Baltyckie, na co lord Granville odpowiedział, że to byłoby zbyteczne. Jenerał Evans wyraził życzenie, aby przedewszystkiem flota i armja na morzu Czarnem zostały wzmocnione; Grey odpowiedział, że rząd posyła tam znaczne posiłki. Dodał także, iż lord John Russell obecny będzie na otwarciu na nowo posiedzeń parlamentu po Wielkiéj nocy. Parlament odroczony jest do 16 kwietnia, a budżet zostanie przedłożony 20 t. m. (*Journal de St. Petersbourg*).

AUSTRJA.

— *Zeit* zawiera następujące wiadomości z Wiednia: *25 Marca*. Codziennie Jego Ces. Mość każe sobie przedstawiać przez hr. Buol. raport o postępie konferencji i nie ma dokumentu na którymby Cesarz nie dopisywał uwag własną ręką.

29 Marca. Przedwczoraj pan de Bourqueney miał dość długą osobną konferencje z hrabią Buol, któremu zakomunikował treść raportu jenerała Canrobert (otrzymanego z Paryża), w którym ten jenerał donosi, że wszystko jest gotowe, i że bombardowanie rozpocznie się stanowczo 25 marca ze wszystkich baterji, i że jednocześnie zaczepne operacje rozpoczną się z Eupatorji.

Minister neapolitański książe Petrulla, zakomunikował hrabiemu Buol depeszę otrzymaną od swego rządu, donoszące, że rząd obojej Sycylji trwa w swojéj polityce neutralności i odmawia stanowczo przymierza z mocarstwami zachodniemi.

— *Gazeta Vossa* mówi o depeszy okólnikowéj austrjackiéj z daty 14 marca, ale któréj dokładna treść dotąd nie jest wiadomą, prócz że rząd wyraża w niéj wielką ufność w spokojnym rezultacie konferencji w obec pojednawczego usposobienia okazywanego przez wszystkie strony interesowane.

— Cesarz wydał rozkaz, aby pułk 11sty ułanów, który nosił tytuł pułku ALEXANDRA CESARZEWICZA WIELKIEGO KSIĘCIA Następcy Tronu, zmienił tę nazwę na tytuł pułku ALEXANDRA IIgo CESARZA Wszech Rossji.

— Piszą z Wiednia 28 marca do *Borsenhalle*: Mówią, że w ostatnich dniach upłynionego tygodnia pan de Bourqueney otrzymał urzędowe zawiadomienie, że Ludwik-Napoleon postanowił oddać wizytę Cesarzowi Franciszkowi-Józefowi. Zapewniają, że pan Bourqueney pospieszył zaraz zawiadomić o tem hrabiego Buol, i że u dworu czynią się już przygotowania na przyjęcie Cesarza Francuzów. Dyrektorowie muzyki w pułkach piechoty otrzymali rozkaz nauczenia jak można najprędzéj członków orkiestr wojskowych, pieśni narodowych francuskich, a mianowicie znanéj melodji skomponowanéj przez królowę Hortensję.

— W tych dniach wyjechał goniec do Petersburga z nowemi listami wierzytelnemi dla hrabiego Esterhazy.

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy).

Kościół, u którego trzeba było niewielkiéj odnowy, pomysłowo mu Edward przyozdobił, dwór wybudował i chłopcem na serjo się zajął, usiłując znaleść sposobność doniesienia babuni o sobie. Może pobyt w Iwanówce nie byłby dlań tak znośnym, gdyby w szafach po ś. p. ojcu pana Augusta, niebył znalazł pełno dzieł historycznych, zwłaszcza też kronik naszych, do których zamiłowanie jeszcze się powiększyło.

Tak więc pędził życie ciche a pracowite u człowieka, co go, jak brata kochał i nie przypuszczał, żeby się kiedy rozstać mogli. Mając sposobność nadto bieżące u nas piśmiennictwo czytywać, co po odrętwieniu chwilowem, znowu się nieco poruszać zaczęło, napisał bezimiennie kilka krytycznych artykułów, przesłanych do pism tamecznych i dalszych. Niezwykłość poglądu, bezstronny sąd i barwny a prawdziwie rodzinny język, jaki przy teraźniejszych jego studjach łatwo mu było sobie ukształcić, zwróciły na nie uwagę literackiéj sfery. Obszerniejsza mianowicie krytyka jednego artystyczno-historycznego dzieła, głośnego wówczas autora, dobrze pomyślana i obrobiona a bezimienna, narobiła nieco hałasu. Przypuszczano że to utwór rozgłośnego jakiego literata, pierwszego a co najmniéj drugiego pokładu, który nie chciał czy nie mógł wymienić nazwiska swojego. Pochwały o nim byłyby najniezawodniéj umiarkowańsze, gdyby wiedziano, że to był płód samotnych rozmyślań mało znanego, zapomnianego prawie dilettanta-literata, co jak każdy prawdziwy artysta umysłowości, bardziéj dba o podzielenie się z ogółem wyobrażeniami zdrowemi, których rękojmię dawała sumienność, niż o schlebianie bieżącym wyobrażeniom, zmiennym jak mody kobiece. Krytyka tą doczekawszy się dwóch oddruków w dwóch pismach perjodycznych, skłoniła Edwarda tem bardziéj do szperania po starych księgach, broszurach i manuskryptach nici prawdy ubiegłéj. Pracował z zapałem, a na świeżem powietrzu na wsi nadwerężone zdrowie powoli wracało do dawnéj tęgości. W zatrudnieniu ciągłem nowego człowieka stworzył z siebie Edward, dawny zaś jeśli się czasem przypomniał, jak wtedy kiedy sobie grał mazura w hotelu Angielskim we Lwowie, to matka praca ochłodziła rozpalone czoło i poważnym, myślowym pocałunkiem spędziła wspomnienie ognistych ale pierzchliwych wrażeń namiętności. Wróciwszy do domu, napisał zaraz na chybił trafił do Kazimierza, o którego istnieniu wiedział z pism i zlecił mu odesłać list do babki, który do niego dołączył.

— Wiesz, że gdybyś miał wrócić do królestwa, Edwardzie, mówił August Olelski, to, albo ja się ztąd wyniosę, albo ty często mnie odwiedzać musisz, bo mnie jużby teraz przykro było wytrzymać bez ciebie.

— Rzeczywiście, najmilsze chwile przy schyłku mojéj młodości spędziłem u ciebie, odrzekł mu Edward, po bratersku ściskając go za rękę.

* * *

Nie w tydzień ale we dwa tygodnie dopiero zawitał znów Edward Olelski do Lwowa i stanąwszy w Angielskim hotelu, udał się do księgarza, gdzie go o niezawodnem przybyciu okazji z Lipska w czasie poprzedniego pobytu zawiadomiono. Wice księgarz przyjąwszy go z miną dyplomatyczne-tajemniczą, nie oddał natychmiast książek i listów, tylko

— Donoszą z Wiednia o przybyciu tam pana Knesewicz, naczelnika sekcji administracyjnej w kancelarji centralnej Księcia serbskiego, który ma złożyć rządowi austrjackiemu ze strony księcia Alexandra, memorjał przedstawiający reformy jakie Książe sądzi potrzebą wprowadzić w Serbji i które chciałby żeby były roztrząśnione przez konferencję przy kwestji Księstw Naddunajskich. *(Jour. de St. Pet.)*

FRANCJA.

Paryż 14 Kwietnia. Ciało prawodawcze z porządku przedmiotów miało dziś z rana liczne projekta praw (jako na ostatniém posiedzeniu) tyczące się interesów miasta Paryża. Jeden z nich tyczył się pożyczki 61 miljonów na dokończenie bulwaru centralnego, odkrycia pałacu miejskiego, dalszego poprowadzenia ulicy Rivoli i t. d. Atakowany przez p. de Civrac który zbłądził zbyteczną długością mowy, popierany przez p. Devinck który znowu bardzo krótko przemawiał; roztrząsany przez deputowanego niższych Alp. który odwołując się do ubóstwa swego departamentu przemówił z wielkiém życiem i dowcipem; projekt ten został zatwierdzony większością 235 głosów z pomiędzy 243, było więc tylko ośmiu oponujących i Paryż nakoniec został uposażony wspaniałym czworobokiem który rozciąga się lub przynajmniéj będzie się rozciągał od placu zgody przez wybrzeże do pałacu miejskiego, od pałacu miejskiego aż do bulwaru przez monumentalną ulicę Strasburgską, a od bulwaru do placu zgody przez ulicę Ś. Magdaleny. Żadna stolica nie przedstawia tak wspaniałego ogółu.

Drugim projektem było upoważnienie mające się udzielić miastu Paryżowi, na przedawanie pewnych gruntów oddzielonych od lasku bulońskiego, w zamian dawnych łomów w Passy, co pozwoli na równinie Longchamps aż do brzegów Sekwany, zbudować obszerny Hyppodrom. Ten projekt został zatwierdzony po pięknéj przemowie pana Andelarre, większością 233 głosów przeciw 5.

Następnie p. de Morny podziękował w kilku słowach tchnących uczuciem, całemu Zgromadzeniu, za uprzejmość jaką mu ono okazywało aż do ostatniéj chwili, poczem oświadczył według brzmienia postanowienia cesarskiego, iż posiedzenia roku 1855 zostają zamknięte

Raport kommissji któréj poleconém zostało roztrząsanie projektu prawa tyczącego się podatku od powozów i koni kursujących w Paryżu, został dziś rozdany, chociaż nie będzie mógł być roztrząsany aż na przyszłych posiedzeniach. Sprawozdawca p. O'Quin czyni uwagę że pierwszy to raz od czasu utworzenia Ciała prawodawczego, jedna z jego kommissji proponuje wprost odrzucenie projektu prawa przez rząd przedstawionego, ale w tym razie kommissja powtarza tylko opinję większości objawioną w biurach Izby. W kommissji sześciu członków przeciw jednemu oświadczyło się za odrzuceniem w mowie będącego projektu. *(Independnnce Belge.)*

HISZPANJA.

W korrespondencji z Madrytu 8 b. m. przesłanéj do dziennika francuzkiego *Presse* czytamy między innemi:

Przesilenie ministerjalne wchodzi w fazy o jakich mówiliśmy już poprzednio. Czteréj ministrowie których usunięcia żądano, wyjdą ze składu gabinetu może jeszcze przed końcem przyszłego tygodnia; jednakże odsunięcie pana Lujan zdaje się jeszcze wątpliwém; opinja publiczna nie tak silnie oświadczyła się przeciw niemu jak przeciw pp. Santa Cruz, Aguirre i Luzuriaga.

Ten ostatni bardzo jest popierany przez Espartera. ale z drugiéj strony p. Santa Cruz minister marynarki, żąda uwolnienia z powodu stanu zdrowia. W każdym razie zatém, przynajmniéj trzy wydziały będą do obsadzenia. Wiele mówią o kandydatach ministerjalnych, liczne bardzo imiona wymieniane są w tym względzie.

Słychać o pp. Olozaga, Infante, Zavala, Escosura. Sagasti, Corradi, Leymerich i innych. Przygotowuje się także ruch w jeneralnych kapitańśtwach. Jenerałami o których najwięcéj mówią jako mających zająć najważniejsze tego rodzaju posady, są pp. Canedo, Campezano, Prim, La Rocha, Bianco i Schely.

Z małemi wyjątkami, osoby które upadły w lipcu zeszłego roku, wracają do Hiszpanji. Jenerał Lara, jenerał kapitan Madrytu za rządu hr. San Luis, rezyduje od niejakiego czasu w Sevilli; jenerałowie Cordova i Vista Hermosa otrzymali pozwolenie powrotu. Nakoniec nawet p. Gandora, człowiek najbardziéj skompromitowany w dniach lipcowych, zapowiedział publicznie swój powrót.

Agitacja kościelna znacznie ucichła od niejakiego czasu. Mówią że wysokie duchowieństwo zatrwożone energią i stałością rządu, tudzież obojętnością ludności, zrzeka się wszelkich planów oporu. Biskup z Osma znajduje się w Kadyxie; wielebny Biskup Barcelony p. Boweis y Costa oświadczył chęć powrotu do swojéj dyecezji, i rząd upoważnił go do tego. Ten fakt więcéj mówi niż wszystkie komentarze.

— Taż sama korrespondencja ogłasza prócz tego ciekawe szczegóły o prawdopodobnych rezultatach przedaży dóbr narodowych i miejskich.

We Francji od niepamiętnych czasów wprowadzone było ścisłe rozróżnienie między dobrami państwa i dobrami gmin, i te ostatnie mają osobną administrację. U nas jest inaczéj; dobra gminowe obejmują razem posiadłości nieruchome państwa i gmin.

Zamięszanie w tém było zawsze tak wielkie, że zarząd tych dóbr zupełnie oddany był przez rząd ajuntamentom które oddawały mu na sposób owego lwa z bajki, rachunek z części dochodów jaka dla niego powinnaby przypaść.

W niektórych prowincjach trudno byłoby odróżnić to co należy do gmin, od tego co ma być własnością państwa. Jeślibyśmy zażądali od ajuntament aby oznaczyły część swoję, pewnoby ją wykazały daleko większą niżby należało, bo ich ciągłém dążeniem było zagarniać i przywłaszczać sobie, kiedy tymczasem rząd zajęty innemi trudami, nie myślał o bronieniu swego prawa.

Powszechnie mniemają iż w dobrach narodowych zarządzanych przez ajuntamenta, część przypadająca na państwo wynosi przynajmniéj jednę piątą. Ta piąta część zatém stanowi całość zasiłków jakie rząd zrealizuje z téj strony.

A teraz w rzeczywistości wiele może stanowić ta piąta część?

Tu rachunki są trudne, bo urzędowych dokumentów nie mamy jeszcze. Jednakże w przybliżeniu obliczają taką część rządową w dobrach gminowych przynajmniéj na 1200 miljonów realów (300 milj. fr.).

Licząc zatém nieco z nadmiarem dług bieżący na 900 miljonów realów, widzimy że przez przedaż dóbr duchowieństwa i piątéj części gminowych, należących do korony, nietylko dług ten zostanie pokryty, ale nawet pozostaną na przyszłość znakomite zasiłki.

Nikogo nie zdziwi wielkość tych dóbr narodowych, kiedy się dowiemy że w Hiszpanji dobra te składają się nietylko z pastwisk i odłogów, ale i z wsi, folwarków, lasów, kopalni i t. p., które bardzo znaczne przynosić będą dochody, tem bardziéj od chwili kiedy z rąk teraźniejszych zarządców, przejdą pod rozsądniejszą administrację rozcząstkowanych posiadłości.

Szczegóły któreśmy powyżéj przytoczyli stanowią rzetelną prawdę w téj kwestji dóbr narodowych i miejskich, tak pod względem materjalnym jak i finansowym. *(Indep. Belge).*

— Czytamy w *Independance Belge* z d. 15 b. m.

Dziś otrzymaliśmy sprawozdanie z posiedzenia 10 b. m., na którém poprawka p. Novarro Zamorano została odrzuconą. Wiedzieliśmy o tém wotum z depeszy telegraficznéj, ale telegraf nie donosił nam że następnie propozycja członków lewéj strony, przyjęta przez rząd, mająca na celu oświadczyć ufność rządu dla milicji narodowéj, została przyjęta jednogłośnie. Sami tylko pp. Nocedal, Castro i dwaj jeszcze deputowani prawego krańca, protestowali przeciw téj propozycji wychodząc z sali, aby nie miéć udziału w głosowaniu. Czytelnicy nasi wiedzą z depeszy telegraficznych, że tego wieczora wybuchły rozruchy szybko przytłumione przez milicję narodową, ale to miało miejsce dopiéro po odejściu poczty, korrespondencje nasze zatém, jeszcze o tém nie podają żadnych szczegółów. *(Indep Belge).*

PRUSSY.

— *Zeit* zawiera dwa postanowienia gabinetu królewskiego datowane 8 i 10 marca. Pierwszym z tych rozkazów, Jego Król Mość stanowi, że dla uczczenia pamięci zmarłego CESARZA MIKOŁAJA Igo, tak drogiej dla armji pruskiej, pułk 6sty kirasjerów zachowa na wieczne czasy przy dotychczasowych swoich odróżniających znakach, imie: Szóstego pułku kirasjerów CESARZA Wszech Rossji MIKOŁAJA Igo. Na mocy drugiego rozkazu, pułk 3ci ułanów nosić będzie odtąd nazwę 3ci pułk ułanów CESARZA Rossyjskiego. W rubryce dowódcy pomieszczone będzie imie JEGO CESARSKIEJ MOŚCI CESARZA ALEXANDRA IIgo.

— *Preus. Staats Anzeiger* ogłasza między innemi, postanowienie datowane 3 marca a tyczące się stosunków handlowych między Prusami i Belgją.

— Puszczenie lodów na rzekach Wiśle, Warcie i innych, spowodowało mniej lub więcej znaczne wylewy w Prusach. Od roku miasto Poznań piąty raz już zalane jest wodą Warty. Kolej żelazna z Berlina do Szczecina musiała do dalszego polecenia przerwać przewóz osób i towarów do stacji położonych po drugiej stronie Wisły. *(Jour. de St. Peters.)*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Czytamy w korespondencji z Konstantynopola 17 marca w dzienniku *Times:*

Pora jest znowu zimna i wilgotna." Wczoraj przez

---

powiedział, że przez chłopca niezwłocznie mu je odeszle do hotelu. Zaledwo Olelski wrócił do siebie i znużony drogą, nieco zdrzemnął się na sofie, ktoś zapukał, — niechętnie otworzył drzwi, przez które wszedł wysoki mężczyzna w czarnéj sukience świeckiego księdza, ten sam, co dwa tygodnie temu spotkał się z nim w księgarni. Przybyły mógł mieć lat czterdzieści kilka, wklęsła nawet twarz cery żółtawéj, na więcéj wskazywała, choć oczy głęboko osadzone żywo odzywały się smutną i poważną razem mową. Czaszkę miał nawpół obnażoną z włosów, których czarne kosmyki wiły się wokoło głowy. Czaszka to była niepospolita i na pierwszy rzut oka dostrzedz można było na jéj wierzchu wyniosłości owéj, którą guzem idealizmu zwykle nazywają. — Postać ta wyniosła i poważna zarazem tak jakoś zaimponowała Edwardowi, że choć to było wieczorem, przez chwilę nie śmiał się pierwszy zapytać co mogło sprowadzić duchownego, który popatrzywszy nań z uczuciem, rzekł nagle głosem niskim i wyraźnym:

— Edward Olelski! Poznałem cię natychmiast chociaż cię od dziecka nie widziałem. A ty nie poznajesz mnie, Edwardzie? Jestem brat cioteczny matki twojéj, Juliusz, — dodał wyciągając doń objęcia, w które Edward rzucił się ze zwykłą żywością.

— Jakimże dziwnym trafem losu, dowiedziałeś się wuj, że się tu gnieżdżę, że żyję jeszcze na tym świecie? zapytał po chwili, wpatrując się w zruszony w poważne oblicze kuzyna.

— Od czasu ostatniego listu, coś do mnie pisał z Monachjum, przez stosunki moje wiedziałem gdzie bawiłeś następnego roku i szczerze ubolewałem, że po utracie fortuny, rospocząłeś tułaczkę, która bardziéj zakrwawia serce twojéj rodziny niż ciebie w ich mniemaniu uzacnia. Przypuścić nie możesz, żeby matka moja nie miała wkrótce domyślić się prawdy, którą nieco dałeś mi do zrozumienia. — Są ludzie i ludzie — a ludzi serca niezawsze trzeba mierzyć miarą wyniosłéj głowy. Popęd a nawet duma młodości nieco cię tłumaczą, choć brak zaufania na domysł braku wiary naprowadzić może. Ale domysł ten może płonny, bo choć bez matki wychowany, wiem, że jéj wspomnienie tkwiło ci zawsze w sercu.

— Krzyżyk od niéj zawsze na piersiach noszę, zawołał Edward, pokazując pamiątkę od umierającéj.

Twarz kapłana poważniejszy jeszcze przybrała wyraz.

— Co się potem stało, domyślam się, rzekł po chwili, wiedziałem, że byłeś w Galicji, ale straciłem cię z oczu, wreszcie zjechałem tu z silnem postanowieniem wynalezienia cię. Dziwi mnie tylko, że nie pospieszyłeś natychmiast zawiadomić o sobie familji. Szef nie wiedząc co się z tobą dzieje, przypuszczał, że już nie żyjesz, bojąc się jednak zmartwić matki mojéj, napisał tylko do mnie... a ja, dobrem wiedziony przeczuciem, musiałem skłamać w liście do niéj, że wiem gdzie się obracasz.

— Mam przyjaciela w Warszawie, do którego dwukrotnie pisłem poste-restante, nawet w tych dniach jeszcze list doń przesłałem, i nie wiem dla czego nie mam dotąd odpowiedzi. Pisałem także raz do babuni, ale to już nieco dawniéj.

— List widać nie doszedł jéj rąk, przyjaciela może nie ma w Warszawie. O Boże, Boże! zawołał ze wzruszeniem Juljusz, szlachetne oczy wznosząc ku górze, twoja to ręka zawiodła mnie tutaj widocznie. Zamilkł przez chwilę jakby się modlił, potem zwracając spojrzenie na Edwarda, pewnym dodał głosem: W imieniu matki twojéj i związku krwi, co nas połącza, zaklinam cię, żebyś udał się niezwłocznie do matki mojéj, która oczy wypłakała od twojego odjazdu, biedna staruszka i do stryja, którego całą przychylność posiadasz. Ułatwienie spiesznego wyjazdu biorę na siebie. W przeciągu miesiąca będziesz już mógł być w Marzenicach. Tak,

cały dzień deszcz padał. Śmiertelność jest tu wielka. Śpiewy śmiertelne odzywają się bez przerwy na smutnych i krętych ulicach Konstantynopola. Liczne ciała dzieci i młodych dziewcząt które niosą z odkrytą twarzą, ozdoby któremi je stroją, kwiaty któremi je otaczają i deszcz który to wszystko zlewa wśród błota tych brudnych ulic, to wszystko przedstawia obraz smutny i melancholiczny. Wszyscy niecierpliwie oczekują końca tej zgubnej pory roku, w której głód, zaraza, zimno, sprzysięgły się jak się zdaje przeciw Turcji i jej sprzymierzeńcom, aby dziesiątkować armję i ludność, kiedy tymczasem trzęsienie ziemi i burze dodają swoich fantastycznych okropności do zwykłych klęsk wojny i przez wstrząśnienie natury uzupełniają rewolucje polityczne.

Od chwili nadejścia wiadomości o zgonie Cesarza Mikołaja, uważać można większą niż kiedykolwiek stagnację we wszystkich czynach rządu i większy spokój w uczuciach narodu. Ostatnia pożyczka już jest zupełnie wyczerpana; zostało z niej najwięcej około 300,000 fst. na zapłacenie dostaw dla armji Krymskiej. Jak zwykle dostawcy nic nie dostali, ale przynajmniej jak mówią, te pieniądze zostały dobrze użyte. Mamy zapasy dla armji na sześć miesięcy. Położenie szpitali jest ciągle jednakowe. Daje się postrzedz lekkie zmniejszenie w śmiertelnosci i rekonwalescencja jest prędsza. Ale w tej chwili uwaga władz powinna być zupełnie pochłonięta, położeniem rzeczy w Bałakławie gdzie nadchodzące gorąca letnie niezawodnie wywiną zaraźliwe gorączki i nadadzą im okropną rozciągłość. Wszystkie raporty zgadzają się w przedstawianiu stanu tutejszego portu w najsmutniejszych kolorach, wybrzeża i okolice dotychczach pokryte są zwłokami zdechłych zwierząt różnego rodzaju i stosami roślin, jarzyn i t. p. w stanie gnicia. Wystawcie sobie zarazę jaką to sprawiać musi.

— Piszą z Saloniki 8 marca: Mieliśmy tu dwóch oficerów angielskich którym polecono rekrutować baszy-buzuków do nowej jazdy turecko-angielskiej, która dowodzoną będzie przez jenerała Beatson. Ten korpus złożony będzie z ośmiu pułków po 500 koni. Dwa z tych pułków mają być zarekrutowane w naszym okręgu. Jeden z oficerów werbujących kapitan Rodes, który ma dowodzić jednym pułkiem, wyjechał w tym samym celu do Monastiru i Bośnji. Należał on niegdyś do komisji hiszpańskiej w Turcji i był adjutantem jenerała Prim.

— Czytamy w *Fremdenblat*, że od kilku dni objawia się większe ożywienie i więcej ruchu w obozach nieprzyjacielskich. W dniu 14, 16 i 18. były walki, w których z jednej i drugiej strony walczyło po kilka bataljonów. Zresztą ze strony Francuzów, ogień dział przeplatany jest rakietami; Rossjanie odpowiadają z energją, tak, że huk strzałów jest nieustający. W dniu 18 marca nowy naczelny wódz książe Gorczaków, przybył do Sebastopola i przyjęty tam został z wielką uroczystością. — Trzy paropływy wyruszyły na rekonesans z Teodozji.

— Kolej żelazna Krymska już jest ukończona, i amunicja wojenna przewozi się tą koleją wprost z Bałakławy do przykopów.

— *Sun* według dawnych szczegółów w *Morning Post* oblicza ilość zmarłych w armji angielskiej w ciągu miesiąca lutego 2,667, z których 6 zabitych, 34 ranionych, 660 chorych zmarłych w Skutari, a 1,407 w obozie.

— *Militärische Zeitung* donosi, że 18 parופływów naładowanych wojskiem, końmi i amunicją, wysłanych z Konstantynonopola, Burgas i Warny, przybyło już do Omera-paszy, który zatem może już rozpocząć operacje. *(Journal de St. Petersbourg)*.

W Ł O C H Y.

Turyn 13 Kwietnia. Podczas gdy Ojciec Święty z kilku osobami znajdował się w jednéj z cel klasztoru Ś. Agnieszki w bliskości Rzymu, podłoga i sufit dolnego piętra zawaliły się pod nogami obecnych. Jego Świątobliwość nie poczuł żadnego szwanku. Kardynał Antonelli i jenerał francuzki Montreal są lekko stłuczeni. (*Independance Belge*).

Z G D A Ń S K A.

Wylew Wisły.—Nie pierwszy to raz, w czasie puszczania lodów, wezbrana Wisła zalała niziny przy swem ujściu położone, ale takiego strasznego wylewu, jaki teraz dotknął te nieszczęśliwe strony — najstarsi ludzie nie pamiętają. Dnia 28 marca o 2éj godzinie z rana, puściły lody na Nogacie, a woda z taką szybkością przybierać zaczęła, że w Gdańsku most kamienny i dwa pływające zerwała. O 6éj z rana woda wzniosła się już do wysokości takiéj, do jakiéj doszła w r. 1717, lód jednak płynął ciągle. Po 11éj kra nagle płynąć przestała; obawa nieszczęścia ogarnęła wszystkich umysły i niestety! zbyt prędko się sprawdziła. Wkrótce, przy jasno-świecącem słońcu spostrzeżono biały pas mgły, postępujący błoniem wielkiéj kępy — ta mgła pozorna ozłocona słońcem — to była woda. Nie było już wątpliwości—klęska aż nadto widoczną się stała. O godzinie 12éj już prawie cała wielka kępa pokryta była wzburzonemi falami rzeki. Wczoraj o 9éj przerwała Wisła groblę, w tém samem miejscu co 1788 roku, pomiędzy wsiami Klein i Gross-Montau. Co za okropny widok! drzewa powyrywane z ziemi, kłoce, belki, chaty, resztki zdruzgotanych dachów, na których schronieni nieszczęśliwi wzywają ratunku, walcząc ze śmiercią, widząc otwarty grób śród wzburzonego żywiołu. Pod Wermsdorf płynęły dwa takie dachy, a na nich do piętnastu ludzi, dziesięciu z nich uratowano, a reszta, już pewno znalazła okropny zgon, bo nigdzie ich nie widziano, nie słyszano o nich. To tylko jeden wypadek, jeden szczegół tego straszliwego dramatu; ileż zdarzyło się podobnych, okropniejszych jeszcze; gdzież znaleść siłę, co by się oparła potędze rozhukanego żywiołu, kiedy pod uderzeniem jego piersi pękają i kruszą się kamienne słupy mostów, znikają domy, mury, wsie całe.

Budowa w przeszłym roku wystawionego mostu na kanale pod Pieckel, kosztowała około półtora miljona talarów; z 28 słupów które go podpierały do dnia 27 marca, po południu trzy tylko stały jeszcze, a i te niezawodnie runęły. Tyle pieniędzy, tyle pracy, wszystko pochłonęły w jednéj chwili wzburzone wody. Niziny Grudziądza zupełnie zalane zostały. Dosyć daleko od grobli, wybudowany na fundamentach z kamieni dom właściciela Freyera znikł wraz z zabudowaniami gospodarskiemi. Późniéj przyszła wiadomość, iż pomieniony p. Freyer z całą familją i domownikami, ufając silniéj budowie domu, szukał w nim ocalenia, i wraz z nim téż zginął.

Zniszczenie zaległo całe niżny Wisły i Nogatu; niziny pod Toruniem, Chełmnem, Kwidzynem, Rudnerweider i Palkenau; w mieście Swiecie mur miejski, jeszcze z czasów krzyżackich pozostały, od tylu wieków broniący miasta od wylewów Wisły, tym razem nie oparł się potędze żywiołu i runął w gruzy. Malborgska kępa, około 10 mil kwadratowych przestrzeni mającą, z powodu dwóch przerw grobli pod Gross-Montau i jednéj pod wsią Kłossowem cała zalana wodą. Domostwa, dwory, wsie całe poznikały bez śladu, tysiące ludzi zostało bez gachu, bez schronienia, bez kawałka chleba; a ileż zginęło okropną śmiercią, iluż patrzało w bezsilnéj rospaczy na śmierć matek, żon i własnych dzieci.

Klęska straszna! położenie wielu ludzi okropne! wielkiéj też i gorliwéj trzeba pomocy, ażeby choć najgwałtowniejsze zaspokoić potrzeby tylu nieszczęśliwych, ażeby dać schronienie tylu rodzinom, pozbawionym własnéj strzechy, dać kęs chleba tylu znędznionym, zgłodniałym. Władze rządowe, obywatele pobliskich miast i wsi, cała okoliczna ludność, zajęła się z zapałem niesienie pomocy smutny ofiarom wylewu; wszędy porozsyłano czółna z ratunkiem i żywością, znaleźli się jednakże tacy, co siedząc na dachach swych zalanych domów, z okiem nieruchomie, konwulsyjnie wlepioném w rwące fale rzeki, nie chcieli przyjąć pomocy! Ona im mogła ocalić tylko życie! Wszystko już inne stracili bezpowrotnie, wszystko inne zabrała woda, w spienionych nurtach swoich pogrzebała najdroższe im istoty, cały ich dobytek, całą ich krwawą, długoletnią pracę! Jakaż to straszna rospacz.

A jednak z żalem wyznać nam przychodzi, że znaleźli się tacy dziedzice, (na szczęście kilku tylko) którzy woleli patrzyć na rospacz biednych braci swoich, przymuszonych siedzić w zalanych wodą chatach, niżeli ich przyjąć do swoich wyżéj położonych dworów. Gdyby ich przyjęli — musieliby ich też i żywić! o hańbo!

W wielu znów miejscach obywatele posiadają pyszne powozy, bogate cugi, a nie pomyśleli, żeby zaopatrzyć się w czółna; — i chwili niebezpieczeństwa wraz ze swemi ludźmi w korytach, lub na wątłych deskach szukać musieli ocalenia. Smutno pomyślić, że przy każdém nieszczęściu, jakie dotknie ludzi, przy każdéj klęsce, złość ludzka i błędy muszą odegrać swą rolę, jak gdyby silniéj chciały rozranić serce, dotkliwszą uczynić klęskę. *(G. C.)*

P O G A D A N K A

EX RE ODPOWIEDZI PANA WŁADYSŁAWA SYROKOMLI, *na rozbiór* Polski *Kromera, napisany przez Juljana Bartoszewicza.*

Niepytany, nieproszony staję także w szranki zapaśników. Dziś kiedy walki literackie przybrały charakter nie tak bardzo rycerski i podobne są raczéj do bójek na pięście, niźli do honorowych poważnych turniejów, — dziś mówię, szermowanie na pióra, nawet w najszlachetniejszym celu, bynajmniéj nie przynosi

---

tak, moje dziecie! Jako człowiek mógłbym ci wybaczyć dawniejszą dumę, tajenie przed ludźmi przywiązanymi do ciebie prawdziwego położenia, chęć budowania sobie przyszłości o własnych siłach, co nienawykłemu nie tak łatwo, — ale jako kapłan, chciałbym widzieć więcéj pokory, więcéj tego serdecznego płomienia, który gdyby tlał żywo, żadna okoliczność w życiu bardziéj lub mniéj ważna nie skłoniła by cię do zapomnienia o rodzinie, do płynięcia samemu przez życie, jak kawał drzewa po wodzie...

— Osamotnienia choćbyś niepragnął to jakoś samo zwolna cię obejmuje.

— Tak powiada któryś marzyciel niemiecki, ale chęć osamotnienia w tak młodym wieku jest dowodem samotności, może oschłości serca. Sieroctwo, doznanie krzywdy od rodziny, zgryzota lub silne zmartwienie mogą jedynie wprowadzić młodzieńca do tego ponurego ustronia. Krzywdy nie doznałeś, babka cię kocha jak syna, zgryzota nie sądzę żeby ci dokuczyła, zmartwienie, ból, żal, jest to gorycz, którą na spodzie kielicha i młodość wypić musi. — Teraz, przeszedłszy wiele, ból jeśli ci się odzywa to jak patrząc na szramę od rany wspomnienie, że z tamtąd przedtem krew sączyła się boleśnie. — Przyjm wyrazy prawdy odemnie, zawsze miałbym prawo, tembardziéj mam je teraz odezwać się do ciebie tą mową zażyłą, którą wspomnienia wspólnego ogniska domowego uświęcają. A teraz pomówmy serdeczniéj...

I rozgadali się długo, — a było mówić o czem!

Wujaszek niezwykle zaimponował siostrzeńcowi, któremu nie łatwo było zaimponować. Głębokie spojrzenie oczu jego tak go łagodnie przenikało, że nie mógł od nich oderwać wzroku. Poważna twarz, w któréj wszelka ruchliwość, namiętność zamarła, w męzkim spokoju łagodne nań i szanowne zarazem wrażenia wywierała. We Francji, w Anglji, w Niemczech widział niejednokrotnie oblicza znamienitości ówczesnych, niektórych z nich nawet miał zaszczyt znać osobiście w czasie pobytu za granicą z Marżańskimi, przyznać jednak musiał, że oblicze i mowa tego księdza, nic więcéj jak tylko mszalnego świeckiego księdza (bo zdrowie zmusiło go do zdjęcia sukienki surowszéj reguły) niezwykle wydałoby się pomiędzy niemi.

— Dusza matki, serce pana Michała, rzekł wuj w ciągu gawędki, dotykając się ręką czoła Edwarda. Ilekroć ci będzie przykro na świecie, westchnij do tego czystego wspomnienia a uzbroi cię wiarą i odwagą na przyszłość.

* * *

Edward nazajutrz wyjechał ze Lwowa do Iwanówki, gdzie za tydzień ksiądz Juljusz przybył i pobawiwszy kilka dni u gościnnego a zacnego pana Augusta Olelskiego, pożegnał siostrzeńca, błogosławiąc go i biorąc przyrzeczenie jeszcze raz, że jak skoro przeszkody utrudniające wyjazd jego ostatecznie załatwią się, niezwłocznie uda się do królestwa. Prócz tego przyrzekli sobie, że za lat dwa zjadą się w Szląsku, ksiądz Juljusz spodziewał się, że zapewnie będzie się w tamtych stronach w tym czasie bawił. — W niespełna miesiąc potem, Edward, którego aż do Krakowa odprowadził z synem pan August, pożegnawszy się ze łzami zobopólnemi z przyjacielską, imienniczą znajomością, ruszył koleją żelazną a następnie pocztą ku Marzenicom.

(Dalszy ciąg nastąpi).

chwały. Za całą odpowiedź na swoje dowodzenia i rozumowania, możesz się napewno spodziewać, że usłyszysz albo przeciągły śmiech szyderski, albo ujrzysz dwie zaciśnięte pięści przeciwnika, i dziękuj Bogu jeśli guza nie oberwiesz pośród téj zgiełkliwéj walki.

Mimo to wszystko ośmielam się wystąpić przeciwko takiemu potentatowi w literaturze jak pan Syrokomla, mam bowiem to wewnętrzne przekonanie, że o dobrą walczę sprawę, że tak a nie inaczéj powinienem postąpić. Zresztą *spuszczam się na wspaniałość* p. Syrokomli.

Kocham autora Dęboroga tak dobrze jak go kochają bracia jego z nad Wilji i Niemna. Kiedy tony lutni śpiewaczéj Władysława Syrokomli, zaniosło echo nad brzegi naszéj Wisły, nie można było nie należyć do jednozgodnego chóru pochwał oddawanych poetyckim zdolnościom Syrokomli.

Alež i talent ma granice, po za które nie wolno mu przestąpić bez ubliżenia samemu sobie, jak to uczynił p. Syrokomla, pisząc gwałtowny swój artykuł przeciwko Bartoszewiczowi, zamieszczony w Nr. 91 i 92 Gazety Warszawskiéj.

Nieobecność pana Bartoszewicza w Warszawie, daje mi sposobność wypowiedzieć we własnem jego piśmie, to co myślę o jego krytykach historycznych, a przytem wspomnić o kilku drobnych szczegółach które go nieco charakteryzują, a o których inaczéj nie tak prędko dowiedzieliby się jego przeciwnicy, mianowicie zaś p. Syrokomla.

Że w ostatnich czasach rozbudził się w całéj słowiańszczyźnie jakiś silny, nieposkromiony duch do odgrzebywania z pod gruzów i ruin prastarych pamiątek i obrazów, stało się już faktem widocznym. Działalność historyczna ani na chwilę nie ustaje. Skrzętni zbieracze drukują nam źródła historyczne, gromadzą nieznany materjał, i snują cudne przędziwo dla przyszłéj tkaniny historycznéj; to znowu, choć rzadziéj nieco, pojawiają się dzieła obrobione rozmaitego stopnia wartości, monografje, życiorysy i t. p.

Trzebać koniecznie nad tem wszystkiem utrzymywać jakąś kontrolę. Powieść, poezja, prędzéj obeszłyby się bez krytyki, bo je czasem przeczuje zdrowy zmysł smaku publiczności, ale inaczéj się ma z dziełem nauki. Publiczność pozna się wprawdzie na wdzięku historycznego opowiadania, ale nie powie, nie rozsądzi czy autor jego jest sumiennym krytykiem faktów, czy tylko zręcznym kompilatorem.

Są ludzie, co nie potrafią odróżnić powieści historycznéj od historji, a całe swe pojęcie o przeszłości czerpią z szacownych dzieł pp. Kosińskiego, Czarnowskiego, Chądzyńskiego i innych zacnych *literatów*. do tegoż samego należących cechu. Autorowie takich pism rzucają w świat massę fałszywych pojęć i faktów, które ogół, zwyczajem swym, za dobrą przyjmuje monetę i podnosi do godności prawdy.

Z drugiéj strony ileż to razy jedno fałszywe słowo niedojrzane przez krytykę w dziele naukowem, staje się powodem zamieszania, już nie mówię pomiędzy publicznością, ale nawet pomiędzy ludźmi nauki. Ktoś rzuci myśl. albo przedstawi fakt jaki w fałszywem świetle, drugi, trzeci go powtórzy i wnet nabierze on powagi i znaczenia (co się szczególniéj zdarza, gdy fakt ten po raz pierwszy wypowiedziany został przez którego z ulubieńców publiczności). Skoro zaś raz nabierze on prawa obywatelstwa i upowszechni się, już nie tak prędko wygluzujesz go z umysłów, choćbyś naprzeciw niego jasne jak słońce stawił dowody. Przykładów na to tysiące. Niedaleko szukając, przytaczamy tu bajeczne historje o straceniu Nalewajki, o miłości Oświecimów i t. p.

Przy takiem położeniu, sądzę, że zbyteczną byłoby dowodzić potrzeby krytyki historycznéj, sumiennéj krytyki, coby śledziła za każdym krokiem nauki, znakowała jéj postępy, wytykała błędy piszących i była im drogoskazem, ażeby się próżno nie błąkali po tym rozległym wspaniałym przestworze naszéj przeszłości. A tymczasem gdzież są owi krytycy? Ci co dawniéj pisali, umilkli, nowi się nie pojawili, tak, że obecnie Juljan Bartoszewicz sam jeden został na placu jako krytyk dzieł historycznych. On jeden obejmuje swojemi notatami cały ogrom polskiéj historji. (*)

Nowosielski i Darowski napisali w Dzienniku Warszawskim parę przeglądów, ale były to, że je tak nazwiemy, doraźne wycieczki krytyczne. Nowosielski mówił pięknie i gruntownie o Słowiańszczyznie, rzucił kilka także uwag jak się powinna pisać historja. (w swoim rozbiorze dzieł Rogalskiego i Dziekońskiego) i na tem koniec. Pan Darowski (Czomber) po napisaniu gruntownéj recenzji *Hieremiego Wiśniowieckiego*, nie wydrukował od tego czasu żadnego ważniejszego studjum historycznego. Zresztą Darowskiego (o ile wnosić możemy z tego co dotychczas napisał) prawie wyłącznie zajmuje Ukraina, ten *wielki mogilnik* Bohdana Zalewskiego.

A teraz przejrzyjcie przeglądy literackie wszystkich naszych pism perjodycznych z ostatnich czasów, a przekonacie się dowodnie, że Bartoszewicz prawie wyłącznie obrabia część historyczną tych przeglądów. Jest on z zasady dostrzegaczem błędów namaszczonych i nienamaszczonych historyków. Inaczéj sądziłby się odpowiedzialnym za te błędy cudze przed obliczem dziejów literatury, gdyby czując w sobie dość siły i odwagi, nie wytknął ich śmiało tym co je popełnili.

Jeżeli zaś w ciągu kilku lat ubiegłych nikt nie stanął obok niego jako krytyk pism historycznych, jest to tylko dowodem, że krytykować takie dzieła nie jest rzeczą tak zbyt łatwą jakby się komu zdawało. Bez nauki nie osądzisz dzieła nauki. Jest to pewnik nie ulegający najmniejszéj wątpliwości.

Bartoszewicz posiada właśnie taką naukę, a zdobył ją kilkunasto-letnią, sumienną, żelazną powiemy pracą. Dziś więc, kiedy już zebrał taką moc bogatych treścią notat, że o ich liczbie wielu nie ma nawet wyobrażenia, sądzimy że służy mu niezaprzeczone prawo wypowiedzenia swoich zdań o nowo-wychodzących dziełach historycznych, bez względu czy takowe zdania będą pochlebne, czy mniéj pochlebne, czy nawet zupełnie potępiające. Taki człowiek może sądzić *prace historyczne* poety, chociażby tym poetą był sam Syrokomla.

W panu Syrokomli, jeśli chcecie, gotowiśmy widzieć dwóch ludzi, poetę i historyka; *poetę* ocenił już ogół, o *historyku*, jak powiedzieliśmy, tylko historyk może wyrzec zdanie, które nieraz może być zupełnie sprzeczne z sądem ogółu. Autor Dęboroga dźwięczne składa rymy, tego mu nikt nie zaprzeczy, ale nie idzie zatem, żeby miał być równie dobrym historykiem. Czyliż doskonały budowniczy musi być równie wybornym malarzem i rzeźbiarzem? Nie każdy rodził się pod tak szczęśliwą gwiazdą jak Michał Buonarotti. (Nie zawadzi powiedzieć nawiasem, że u nas pod tym względem panują zupełnie odmienne przekonania. U nas Syrokomla pod żadnym pozorem nie może być złym historykiem. Dla czego?.... dla tego że napisał poetyczną powieść i kilka pięknych wierszowanych gawęd. U nas autor dzieł belletrystycznych, który zyskał sobie popularność, może rozprawiać byle tylko śmiało, o historji, prawodawstwie, matematyce, o czem chcecie wreszcie, chociażby nawet o astronomji, i może być pewnym że znajdzie słuchaczy i wielbicieli, którzy mu uwierzą z całą naiwną szczerością).

W ostatnich czasach pisano wiele o cierpkości tonu naszych krytyk, mówiono że w każdem słowie recenzenta jasno świeci albo osobistość albo koteryjność. Wiele jest prawdy w tych zdaniach, ale i to pewna że te rozprawy tchnące miłością bliźniego, pchnęły nas w drugą ostateczność. Niektórzy chcą oto gwałtem żeby krytyk maskował się, jakąś lisią przywdziewał sukienkę i tak ukostjumowany inaczéj mówił, inaczéj pisał, inaczéj myślał. Chcą żeby każde słowo prawdy obwijał krytyk, jak to mówią, w bawełnę, gotowiby nawet pozwolić truciznę podać autorowi jakiego dzieła, byle osłodzoną. Oni nie chcą szczerości, wolą patrzyć na obłudne pobłażanie, chociażby to było ze szkodą literatury. *(d. c. n.)*

(*) Nie mówimy tu o krytykach faktów, bo tych daleko większa jest liczba, ani też o krakowskich, poznańskich, a mianowicie lwowskich krytykach, którzy u nas prawie zupełnie są nieznani.

SZKICE DORYWCZE
JANA PRUSINOWSKIEGO.
X.
HOFMAN.

(Ustęp z notat uniwersyteckich.)

(Ciąg dalszy.)

Po opuszczeniu Bamberga, nim stale i ostatecznie zamieszkał w Berlinie, Hofman przesiadywał w Dreznie i był przy dobywaniu tego miasta przez sprzymierzeńców. Nie zostawił żadnego historycznego dzieła, i mimo że żył w téj groźnéj epoce walki olbrzymów, niebrał żadnego udziału w czasowych zdarzeniach, które mu dały zaledwo kilka wierszy. Zwidzał jednakże plac boju pod Dreznem, widział Napoleona; a w czasie bombardowaia miasta, najspokojniéj trącał szklanką z przyjaciołmi; albo pisał przy odgłosie armatnich wystrzałów. Odwrót zaś wojsk francuskich, służył mu tylko za przedmiot do karykatur.

Łatwo zapewno byłoby potępić podobną obojętność i lekceważenie, współczesnych wypadków, wstrząsających całą Europą, i tak ściśle związanych z losami jego ojczyzny, i całéj Germanji. Ale zarazem trudno niepodziwić to wewnętrzne zaopatrzenie wśród błyskawicznéj gry umysłu i ciągle wrzącego uczucia. Nie był to sobkowski chłód samoluba, wyrachowany egoizm handlarza, lub ospała ociężałość głupca, była to tylko niepożyta siła ducha, oddziaływająca wszystkiemu, co nie miało początku, w niezmierzonych głębościach duszy i serca! Jak łacniéj jest płynąć z wodą, niżeli oprzeć się naciskom wzburzonéj fali; tak podobnie, łacniéj jest dać się unieść chwilowemu wirowi epoki, niżeli wśród ogólnego zamętu, zostać sobą, wystarczyć sobie i niedać rozwiać się żadnéj iskierce z ofiarnego ogniska wewnętrznego życia. Może to tylko paradox, ale wypowiadam go z zupełną wiarą i przekonaniem.

* * *

Otrzymana w Berlinie rządowa posada, przyprawiła Hofmana o zgubę. Honorarja księgarzy, obok zasług służbowych, posłużyły mu do zbytku i rospusty. Sława i pieniądze zabiły go, wieczory, koncerta, bale, zabierały mu całe noce, a nieład i bezrząd podsycane fatalnym iego charakterem. prędko stargały zdrowie, nadwątlone przed tém licznemi chorobami. Począł unikać dobrych towarzystw, a gdy go szukano i zapraszano, wykrzywiał twarz dziwnemi grymasami, jakby przedrzyźniał, plótł jak szalony, ciskał sarkazma i strasznie wytrzeszczał oczy; a na domiar cieszył się kłopotem, nie przygotowanych do podobnego przyjęcia. W końcu odstrychnął od siebie wszystkich, porzucił nawet swoich przyjaciół i przeniósł się całkiem do szynkowni. Z rana pracował u siebie albo w izbie sądowéj, po obiedzie sypiał, a na noc wracał pod szyld znajomy. Nie był jednakże wcale pijakiem, on pił tyle tylko, żeby podnieść umysł do exaltacji. Ale na nieszczęście, trzeba było stopniowo pomnażać liczbę haustów, żeby mogły sprawić pożądany skutek. Nie było nic bardziéj zajmującego, jak jego rozmowa w tym stanie rozmarzenia. Przyjaciele i cudzoziemcy starali się go odwidzać w téj porze. Przez kilka godzin z rzędu płynął z ust jego płomienisty zdrój najrozmaitszych opowiadań, epigramatów i porównań. Tym kalejdoskopem rozmowy, zagłuszał wewnętrzny niepokój, rozśmieszał lub zachwycał słuchaczy, nie zważając że ciągłe czuwania nocne, do reszty wyniszczały jego zdrowie. Dodajmy jeszcze, że w wykonywaniu swoich urzędowych obowiązków, był nadzwyczaj punktualny, a nawet drobnostkowy, i że pisał nieustannie, bo wino kosztowało drogo. Tym sposobem mimowolnie zaprzedawał swój talent.

Podróż do kąpieli Szląskich (1819) poratowała nieco jego zdrowie; nowa posada rządowa, dająca mu zupełną niezależność, rokowała poprawę jego bytu. Mając wszystko czego żądał, marzył o pięknem mieszkaniu, o wytwornych meblach, o bibliotece, i był jakby najszczęśliwszym z ludzi; nie wiedząc, że w kilka miesięcy wszystko to miało go minąć.

Nieszczęścia jego, krom wszelkiego żartu, rospoczęły się od straty ulubionego kota Mura, który przez lat cztery był jedynym przedmiotem jego starań i pieszczot. Stratę tę ogłaszał jak najuroczyściéj swoim przyjaciołom przez pismo. skarząc się że bez Mura, dom stał się pustką dla niego i dla żony. Wkrótce paraliż odjął mu władzę w rękach i nogach, a cierpienia pacierzowéj kości i komsumcja grzbietowa, dopełniły miary jego przedzgonnych boleści. Dochował jednak w chorobie humor, nadzieję życia, i sam żartował, że go jak dziecko przenoszono do łóżka lub wanny. Po przystawieniu mu moxy, pytał jednego z wchodzących do pokoju przyjaciół: »Czy niesłyszy zapachu pieczeni?« i dodał, że mu w czasie operacji przyszło na myśl, że doktór plombował go, żeby nie poszedł na tamten świat przez kontrabandę. Obchodząc zaś ostatni raz w chorobie, dzień swoich urodzin, spełnił toast wodą salcerską, i zawołał: Mniejsza o wszystko— *byle żyć!*«

W ostatnich chwilach życia, nieczując boleści, sądził że przychodzi do zdrowia. Lecz gdy niespodzianie rany krwią zapłynęły, rzekł z cicha do nadchodzącéj żony: Trzeba pomyślić o Bogu!

Umarł 25 czerwca 1822 roku, pochowany w Berlinie. *(d. c. n.)*

Dziś rano stopni ciepła 5, wczoraj w połu. ciepła 8. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 2.

Dziś dołącza się TABELLA wygranych 3ciéj klassy 85téj loterji klassycznéj.

W Drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 8 [20] Kwietnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.